ŁUKA PIETROWICZ.

NOWINA HISTORYCZNA,

przez Teodora *Narbutta.*

Koniec wieku czternastego i pierwsza połowa piętnastego, stanowią w dziejach litewskich bardzo znaczną epokę, nieszczęść i sławy; takoż w tey porze żyli ludzie w Litwie, ze wszech miar znakomici. Na nieszczęście, poźnieysze zamieszki krajowe były przyczyną zatraty wielu pamiątek piśmiennych; ani też się zdarzył ciekawy badacz, któryby z nich zebrawszy całość historyczną drukiem upowszechnił. Wszelako odkrywają się, gdzie niegdzie ocalałe rękopisma, choć częściowie przypominające nam wyraźniey owę epokę, lub inne zadawniałe wypadki krajowe, niżeli je nam zostawił Stryykowski, jedyny prawie dziejopis litewski, powszechnie znajomy.

Do rzędu takich odkryć należy następna Nowina historyczna, poczerpnięta ze starego rękopismu, który w nię wprowadzamy w całości, pozwoliwszy sobie niektórych ozdób, temu rodzajowi pisma właściwych, zawsze jednak trzymając się textu, gdzie idzie o pojaśnienie historyczności.

Co się tycze autentyczności rękopismu, za tém przemawia jego starożytność, pismo i styl polszczyzny z wieku XVI, znajomy; wyczerpnąwszy z niego rzeczy potrzebne, postaram się złożyć w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie podobne nabycia zwykłem umieszczać.

Dziad Łuki był mieszkańcem Wielkiego Nowogrodu, pochodził z familii posadzkiey, czyli, że ktoś z jego przodków naywyższy urząd w Rzeczypospolitey piastował. Z przyczyny zamieszek krajowych, ten szczątek zubożałey familii przenieść się musiał do Pskowa ; gdzie zawiadywał domem handlowym niejakiegoś Smolina. Pojął w zamęzcie Martę, córkę protojereja, czyli dziekana smoleńskiego. Po czém Nikon przebrał się do Smoleńska i handlem na zysk własny trudnił się. Po którym handel odziedziczył Piotr, syn jego, a oyciec Łuki.

Urodził się Łuka w Smoleńsku, roku 1361, nazajutrz po Pokrowach, to jest: 14 października n. s. Odebrał dość staranne wychowanie, przy pomocy jakiegoś xiędza, który był także prawnukiem owego dziekana, który go sposobił do stanu duchownego. Śmierć jednak w roku 1378, zabrawszy mu tego dobroczyńcę, wkrótce i oyciec umarł, zostawiła go panem własnych skłonności, które go do handlu ochociły. Będąc posiadaczem nie małego dostatku, zaczął kupczyć z nienaylepszém zrazu powodzeniem. W samym bowiem początku, z przyczyny śmiałych przedsięwzięć i niedoświadczenia, poniosł znaczne straty. Za to mu jednak poźniey szczęście nadgrodziło.

Straciwszy w Smoleńsku, w przeciągu półtora roku, większą połowę odziedziczonego kapitału, sprzedał swóy kram i zaczął zaymować się handlem karawanowym. Zwiedził Moskwę, Twer, Nowogrod, Pskow, Iwangrod, zkąd przez Inflanty przybył do Połocka. Był w Witebsku, handlarzył na jarmarkach Białoruskich ; w końcu

z Mohilewa przez Borysow udał się do Wilna, było to w roku 1382.

Znalazł w tém mięście pożądany odbyt na swoje towary wędrowne. Poznawszy się z handlarzami mieyscowymi, którym udzielał wiele wiadomości, potrzebnych w przedsięwzięciach handlowych, jakich nabył nie mało w podróżach swoich, stał się człowiekiem wziętym; dobroć jego charakteru i wolne od zazdrości, kupcom właściwey, serce, zrobiło mu wielu przyjaciół w Wilnie. Upodobał sobie w niém pobyt i odbywając spólnie z kupcami litewskimi karawany do Rusi, z wielką korzyścią prowadzić począł handel. Przesyłał w głąb Litwy towary, spławiał wodą zboże i różne produkta do Kowna. Słowem wszystkie większe przedsięwzięcia handlowe w Wilnie działy się przez ręce Łuki. Nazywano go sprawiedliwym i rzetelnym kupcem, wszędzie miał zaufanie i wziętość; dostatki zaś, o które naymniey dbać zdawał się, hurmem się do niego kupiły, szczęściem jakowémś woyny i zamieszania krajowe, tamtocześne, mało mu zawsze przynosiły szkody.

Przywiązanie, jakie powziął do nowey swey oyczyzny, mocno serce jego zaymowało. Nie raz już, będąc w podeszłym wieku, opowiadając przyjaciołom swym przygody życia swojego potwtarzał: — Przybyłem w młodości mojey do Wilna, jako ubogi, wędrowny kramarz, teraz cieszę się szczęściem i dostatkami, jakichbym w żadnym innym kraju nabydź nie potrafił. Ulubiona ziemio, którą obrałem sobie za oyczyznę, błogosławiona kraino, zamieszkana przez prawdziwych cnoty przyjaciół; żebyś ty nawet i nie była rodzinną

naydroższey mojey Aluty, zawsześ jest wartą, abym ci czołem uderzył!

W roku 1400, kiedy mu się rozbił strug jeden pod Kiernowem, na którym spławiał zboże i towary ruskie do Kowna, pojechał tam dla umieszczenia na czas rzeczy uratowanych. Powracając z Kiernowa, umyślił odwiedzić w Trokach jednego z przyjaciół swoich. O półtory mili od Trok dowiedział się w jedney gospodzie, że blizko mieszkający leśniczy xiążęcy, ma rozmaite oręże krzyżackie. Łuka skupował, gdzie posłyszał takie rzeczy, które były bardzo wówczas popłatne w Moskwie i w samém Wilnie. Krzyżacy mieli wyborne niemieckie muszkiety i zbroje, nadewszystko rapiry ich wielką miały cenę, których hartowności żadne żelazo nie mogło się oprzeć.

Udał się więc natychmiast do leśniczego. W głębokim ostępie, nad niewielkiém jeziorem, które ożywiała rzeczułka, znalazł w malowniczém położeniu domówstwo wieśniacze. Dom zawierał dwie izby obszerne, przedzielone wielkiemi sieniami, dwa wniyścia mającemi: jedna z izb czysta i biała, służyła do przyjęcia gości, druga kurna, na piekarnią była obróconą. Nie było gospodarza w domu: siedmdziesięcio-letnia matka jego, przyjęła uprzeymie podróżnych. Staruszka dość jeszcze krzepka i rzeźwa, oznaymiwszy, że posłała zawołać z lasu syna, zostawiła na stole wieyski podwieczorek. Tymczasem słyszeli na dziedzińcu trąbienie w wielką myśliwską trąbę, co było hasłem przywołującém gospodarza. Młoda dziewica, wbiegłszy, porwała z kołka muszkiet i wyszedłszy na dwor strzeliła. Łuka pośpieszył za nią i gdy się spytał piękney le-

śniczki, na co strzeliła, odpowiedziała z śmiałością— Dla tego, Panie, aby móy oyciec pośpieszał, a wyście się bez niego nie nudzili — I zaprosiła na powrót do izby. Staruszka nalegała ciągle aby się posilał; słyszał jeszcze powtórzone długie trąbienie i wystrzał. Godzina już upłynęła jedna i druga, gospodarza nie widać było. Łuka wyszedł z izby, znalazł trzech swoich pachołków, posilających się w piekarni, przy sporym dzbanie piwa. Gdy zayrzał na dwór, aż koni jego u parkanu już nie było: w tym postrzega dwóch pleczystych parobków, ze stayni wychodzących. — Gdzie moje konie? — Postawiliśmy do stayni. — Odpowie jeden. — Gospodarz im zasypuje owies, i prosi na siebie czekać w izbie. — Dziękuję za nieproszoną łaskę. — Przebęknął między zębami Łuka i poszedł do izby, sam niewiedząc, coby to znaczyło.

Po chwili wchodzi gospodarz, uzbrojony w zupełne myśliwskie oręże. Córka, która za nim wbiegła, pomagała mu zdjąć to uzbrojenie. — Witam, rzecze, Pana, którego bytnością dobroć bozka obdarzyła moje ubogie mieszkanie. — Przybyłem, rzekł Łuka, Panie Leśniczy do WPana, abym złożył mu moje uszanowanie i pomówił z nim o niektórych rzeczach mnie potrzebnych. — Po wielu grzecznościach, jakich kupiec nie mógł spodziewać się w tém dziwném mieyscu, zwrócił mowę do przedmiotu swey podróży. Leśniczy natychmiast otworzył boczny alkierz i w nim pokazał niemały zbiór krzyżackiego oręża. Kiedy Łuka czas niejaki przypatrywał się różney broni, nayczyściey utrzymywaney, gospodarz powiedział: — Zabierze to nie mało czasu, nim wszyst-

ko przeyrzemy i umówimy się o nabycie; dzień się już ma ku schyłkowi, racz, panie, przyjąć wieyski posiłek i przenocować u mnie, a jutro więcey będziemy mieli czasu. — Przydał do tego tyle zobowiązujących wyrazow, że Łuka, chcąc, niechcąc, musiał na żądaniu gospodarza poprzestać.

Widząc kupiec chędogo utrzymywany oręż krzyżacki i nie ubogi stan Leśniczego, przewidywał, że kiedy sprzeda go, to nie za małą cenę; dla tego nazajutrz, podziękowawszy nayuprzeymiey za nocleg, zapytał: czyliby niepozwolił przeyrzeć oręża i jeżeli można wybrać niektóre sztuki do kupienia? Gospodarz ze swojey strony przepraszał, że nie był w stanie tak przyjąć, jakby się należało. Łuka powtórzył podziękowanie; lecz kiedy mówił, że spał naywyśmieniciey, popełniał naywiększe kłamstwo; albowiem całą noc nie mógł oka zamknąć, tak był zajęty pięknością Aluty. Nieborak zakochał się w niey szalenie przepędziwszy z nią wieczor: gdy bowiem zakończywszy usługę stołową, przyszła do niego siedzącego z Leśniczym pod wielką lipą nad brzegiem jeziora i przyniosła dzban lipcu gotowanego z imbierem; oyciec zadawał pytania córce i kazał jey opowiadać gościowi rozmaite powiastki myśliwskie i przygody na łowach przydarzone: gdyż widział, że gość miał w jey opowiadaniach upodobanie.

Poszli do alkierza, co tylko kupiec wziął w rękę i z uwagą oglądał, gospodarz natychmiast odkładał na stronę. Oto, rzecze, siodło Wielkiego Mistrza Konrada Wallenrode, które utracił z koniem pod sobą zabitym, pod Bisseną, kiedy z Li-

twy umykał ścigany od naszych. To przykrycie, chociaż zruynowane, utwierdza, że do Mistrza należało, a rok na strzemionach przypomina jego imie. To znowu jest paiża Xiążęcia Lankastru, którą stracić musiał pod Wilnem, herby są bretońskie. Mam je po bracie matki mojey, który przede mną tu był Leśniczym — Łuka chwalił te osobliwości, a gospodarz na stronę odłożył. Nareszlę kupiec widząc, że już się nie mało rzeczy nagromadziło na stole, odezwał się. — Jeżeli, Panie Leśniczy, chcesz mi szczerze te oręże zbydź, powiedz mi, proszę, otwarcie cenę tego wszystkiego, co na stole ułożyłeś. — Ten zamiast odpowiedzi zapytał. — Darujesz Panie, wpatrując się w ciebie i słysząc od ludzi twoich,imie zacne twoje, poznawałem osobę, którąm znał dawniey, i którey chciałbym oddadź winny szacunek i słabą wdzięczność. Ale nie śmiałem ciebie jeszcze pytać. Tyś to jest ów Łuka Pietrowicz, kupiec Smoleński, który w roku 1382, na gościńcu pod Miednikami, przygarnąłeś umierającego prawie z głodu żebraka z dziecięciem? — Łuka po namyśleniu się, przypomniał sobie to zdarzenie, i skoro odpowiedział — Tak jest, ja to ten sam jestem. — Gospodarz wybiegł z alkierza i w ten moment powrócił, prowadząc za rękę córkę.—Póydź, rzecze, Aluto, póydź, padniymy do nog naszemu dobroczyńcy. To jest Łuka Pietrowicz, który nam życie ocalił, za któregoś się co dzień rano i wieczor od dzieciństwa modliła. — Do łez był rozczulony kupiec, podeymując z ziemi oyca z córką, którzy nie przestawali nóg jego całować. — O naylepszy z ludzi, o dobroczyńco nasz, Panie, pierwsze wyrazy, które móy dziecinny język pod-

nosił do Boga, były prośbami u jego świętego majestatu, za twoje zdrowie i szczęście — mówiła rozrzewniona Aluta. — Tak jest, rzecze Leśniczy, nauczyłem ją błagać Naywyższego za ciebie, Panie; teraz on nas nadgrodził oglądaniem ciebie. O dla czegoż nie umiemy godnie wdzięczności naszey wyrazić! Dla czegoż nie staje nam wyrazow na podziękowanie tobie! Łuka wymawiał się od wdzięczności, ręczał, że jest dostatecznie przez nich nadgrodzony; upewniał, że Bóg wysłuchał ich modły, obdarzając go dostatkami i zdrowiem. Wymównie się tłumaczył. Prosił i zaklinał, aby na tém poprzestali, czyniąc uwagę, że byłoby nawet grzechem większego szczęścia pożądać, w jakiém się znaydował i jakiego doznaje z poznania tak cnotliwey rodziny. Uspokojeni tém cokolwiek, ubiegali się tylko o podwojenie gościnności swojey.

W ciągu dalszych rozmów, Łuka, chcący zaspokoić swoję ciekawość nie raz mowę zwracał dla dowiedzenia się dalszych szczegółów o gospodarzu swoim, widząc w nim wychowanie kształtnieysze nierównie, nad człowieka w jego stanie będącego; ale nic wywiedzieć się nie mógł, nad to, że się nazywał Hrehory Omulicz: że oyciec jego był woźnicą zmarłego Xiążęcia Kieystuta: że był rodem z Grodna. Że się sam urodził na dworze xiążęcym w Trokach i był czas niejaki na usługach u tego Pana: że mu żona umarła, zostawiwszy tę dziewczynę dwa latka mającą: że pod tę porę został żebrakiem: I kiedy głodem i nieszczęściami zmęczony, wyszedł na wielki gościniec w puszczy pod Miednikami, właśnie, kiedy tracił nadzieję życia, a

wpatrując się w głodem i zimnem prawie zakrzepłą twarz Aluty, myślał, że już ostatnie łzy boleści roni; Łuka Pietrowicz nadjechawszy z ruską karawaną, przygarnął go, zawiózł do gospody, posilił, i dziecię do zdrowia przywrócił. Wreszcie po trzech dniach odpoczynku, opatrzony dwóma rublami groszy litewskich, powrócił do domu.

Łuka zabawił dzień jeszcze cały u przyjaciela swego. Miłość, którą powziął do Aluty, coraz mocniey serce jego zaymowała: gdyż dziewczyna, wywdzięczając się swemu dobroczyńcy, wszystkich przymileń, w niewinności serca swego, czynić nie zaniedbała. Poznał jey charakter i naylepsze przymioty duszy. Ale trzeba się było tą razą pożegnać; nazajutrz więc napierał się z wyjazdem, i ledwie wymógł, że go wypuścili z domu. Nie pierwiey przecie, aż przyrzekł, po ukończoném żniwie, przyjechać na łowy. Do wsiadającego już na koń, powiedziała Aluta: — Nieprawdaż Łuko Pietrowiczu, za pięć tygodni od dnia dzisieyszego, uyrzymy was w naszym domu? — Święcie dotrzymam słowa, czcigodna Aluto, nie zapomnę waszey łaski, odpowiedział kupiec.

W drodze, zdziwił się Łuka, postrzegłszy za sobą jadącego parobka Leśniczego z wozem. Ludzie jego zrazu wnosili, że musi dla jakieyś potrzeby jechać tą samą drogą. Lecz gdy milę ujechali, przyszło im zapytać tego człowieka, dokądby dążył i za jakim interessem? — A wy gdzie jedziecie — zapytał nawzajem parobek. — My jedziemy do Nowych-Trok — A, to i ja do Nowych-Trok jadę. — Po cóż tam jedziesz, przyjacielu? — zapytał Łuka. — Mam posłanie od Hrehore-

go. — Do kogo i z czém? — A to długo mówić o tém. — I zlazłszy z wozu, zaczął zostawać na tyle. Zaledwo stanął nasz podróżny na mieyscu, aż ten sam parobek wchodzi i list oddaje. Wyrażony temi słowy.

„Czci godny człowieku! zapomniałeś o przedmiocie podróży twojey, od chwili, jak natrętne podziękowania moje, dotknęły szlachetną twą duszę. Daruy uniesieniu oyca, kochającego dziecię swoje, któremuś życie przywrócił, zapewna te wszystkie moje wyrażenia uczuć, delikatność twoję obraziły. Nie śmiałem ci ustnie ofiarować tey bagatelney broni, bo ty się tego znać obawiając, nic o niey nie wspomniałeś. Przyymiyże ją dopiero, jeżeli, nie jako zakład wdzięczności mojey, to przynaymniey, jako pamiątkę łez Aluty, które płynęły z radości poznania swego zbawcy.”

Zaledwo Łuka przeczytał bilet i chciał zabrać się do odpisania, już parobka nawet w mieście nie było; pakę zaś z bronią złożył w stayni przy jego koniach. Odpisał przeto przez umyślnego, dziękując nayczuley, tak za gościnność, jako też za dar znakomity, który przewyższał to wszystko, czémby naywspanialey człowiek mógł się wywdzięczyć, za taką uczynność, któreyby ktokolwiekbądź nie omieszkał dopełnić.

Tymczasem wywiadywał się bliżey o Hrehorym, lecz i tu nie był szczęśliwszym: gdyż oprócz tego, co wiedział, nic mu prawie nowego nie doniesiono: mimo to jednak, poruczył przyjacielowi swemu w Trokach nayściśleysze dochodzenie.

Nadszedł wreszcie niecierpliwie oczekiwany

czas łowów, jesień była jedną z naypogodnieyszych, chwile prawdziwie rayskie, jakiemi niebo obdarza niekiedy tę żyżną krainę. Łuka w towarzystwie Snipisa, kupca i mieszkańca wileńskiego, jednego z naybogatszych, wyprawił się prosto do Hrehorego, kazawszy pośpieszać kuchni i dalszym zasobom, w tém zdarzeniu potrzebnym. Niespodzianie chcący swojém przybyciem przestraszyć Alutę i jey oyca, przybywa do ich domu samowtór ze Snipisem, lecz jakże się zmartwił, kiedy się dowiedział, że Leśniczy z córką, przed tygodniem, niewiadomo gdzie odjechali, staruszka zaś zachorowawszy wraz po wyjeździe Łuki, udała się do Kiernowa, gdzie jey brat jest znakomitym Weydelotą. Kiedy zadziwieni mocno podróżni nasi, czynią dalsze wypytywania, w tém nadchodzi strzelec: był to ten sam człowiek, który zawiózł do Trok oręże krzyżackie. Zbliży się Łuka do niego, i powitawszy, jak znajomego, rzecze — Zmartwiony jestem niezmiernie, że Leśniczy opuścił swóy dóm, właśnie w tey porze, kiedy miałem ochotę łowami się u was zabawić. — Ten odpowie. — Opuścił śpiesznie, powziąwszy jakąś niepomyślną wiadomość z Trok, niewiadomo dokąd się udał, ale w Kiernowie, jakośmy rozumieli, nie był u chorey matki, bo wczora był od niey tu posłaniec, dla wzięcia jey ruchomości niektórych, mówił, że tam o Hrehorym nie słychać. Co się zaś tycze łowów, ja mogę Panom usłużyć, gdyż zaymuję mieysce Leśniczego. Byłem u Pana Tiwuna, który mię utwierdził w tym obowiązku. — Przecież musicie wiedzieć, w którą się wziął stronę. — Mówili, że szlak poszedł ku Trokom; w nocy ten

odjazd nastąpił. — Nie mówiłże czego tobie odjeżdżając. — Zawołał mię, obudziwszy do izby, kiedy już koń stał przed chatą zaprzężony i Aluta siedziała na skrzynce, postawioney na wozie. Móy Lolis, rzecze do mnie, ja muszę jechać, nie wiem kiedy powrócę, bądź zdrów przyjacielu, zaymi się dozorem chudoby mojey, tu zostawioney, zresztą, odday matce do Kiernowa, czego będzie potrzebowała; bądź moim zastępcą w obowiązku Leśniczego, donieś o tém Tiwunowi. Bydź może, nie powrócę tu nigdy, ludzie śmiertelni jesteśmy. Miey oko na wszystko, jak na twoję własność. Ściskał mię i płakać zdawał się, ja się jak koziół rozbeczałem, nie wiedziałem co mówić, czego pytać. Potém dał mi w rękę papierek jakiś i powiedział: kiedyby Pan Łuka z Wilna przyjechał, to mu to odday, ale schoway dobrze, aby się komu innemu w ręce nie dostał, bo mnie zgubisz nazawsze. Wyszliśmy z izby, poszedł sam wrota otwierać, Aluta chlipiąc na wozie dała mi także papier dla Pana. — Począł szukać w torbie i wyjąwszy oddał kupcowi zwinięty papier. Kiedy go rozwinął, znalazł włosy Aluty, obrączkę srebrną i pęczek zeschłych ziół z kwiatami, które były *Niezabudki*. — Gdzież jest pismo od Hrehorego? — To też właśnie i ja myślę. W tym kłopocie nocnym, tak je gdzieś zachowałem dobrze, że dotąd nie mogę znaleźć, chociaż już od kilku dni szukam. — Począł szukać nanowo po całym domie, kilka godzin upłynęło na tém szukaniu, ale bezskutecznie. Przyszedłszy nareszcie powiedział — Musiał jaki Kobolis albo Parstukas porwać ten papier: bo to zawsze, kiedy bieda w domu, te złe

duchy swoje figle ludziom wyrządzają. — Odjechał nasz podróżny, mocno zasmucony, co chwila oglądał pamiątkę Aluty, całował i czule do serca przyciskał. — Pierwszato, rzecze do Snipisa, tak smutna przygoda w życiu mojém. Znalazłem przyjaciela, poznałem jedyną dziewczynę w świecie, z którą chciałem los móy podzielić; za jednym razem i przyjaźń i nadzieje naysłodsze utracam! Lecz niepodobieństwo, abym ja ich nie wyśledził pobytu.

Udał się do Kiernowa, miał długą rozmowę z matką Hrehora, z czego się objaśnił: że syn jey znaydował się w położeniu takiém, iż nie mógł ufać władzom rządowym, gdyby go odkryto; chociaż nie wymieniła staruszka pobudek, jednak upewniała, że Hrehor ma przyczynę obawiać się niektórych panów, przy stérze rządu zostających. Nie długo przed odjazdem swoim, będąc u matki, powiadał jey o niespokoyności swojey, z powodu kilku natrętnych, nieznajomych mu osób, które z Trok przybywszy, wypytywały o nim. Nawet dodał, jeśliby jeszcze co takiego postrzegł, przekonany o wybadywaniu rządu sekretném, niechybnie będzie musiał skryć się gdziekolwiek.

Spiesznie Łuka pojechał do Trok, tam się dopiero dowiedział od przyjaciela swego, że te osoby, badające skrycie o Hrehorze, były jego wysłańcami. Co się zaś tycze rządu, nic nie było, coby obawą grozić mogło Leśniczemu. Tiwun i zwierzchność trockiey włości bardzo kontenci z jego byli zawsze. Czyliby znany był panom jakim przy sterze rządu krajowego znaydującym się, nikt nie wiedział.

Robione badania w Wilnie, na dworze xiążęcym, to wyjaśniły, że Omul był, nie woźnicą, lecz koniuszym Xiążęcia Kieystuta, miał wprawdzie syna, ale ten w roku 1382, przez spadnienie z balkonu w wieży krewskiey życie zakończył, będąc przy dworze xiążęcia Witolda. Jakoż miał imie Hrehor i był wiary chrześciańskiey, bo miał żonę ze dworu xiężney Anny Witoldowey, która takoż dawno już nie żyje, jeżeli nie wyjechała z Xiężną panią swą do Mazowsza.

Łuka z obawy, aby nie nabawił większey trwogi nieznajomemu swemu przyjacielowi, sądził za rzecz szkodliwą, robić wyszukiwania jego. Ubolewając tylko nieźmiernie nad tém, że się stał niewinną przyczyną wyjazdu jego, postanowił nie opuszczać zręczności nadarzyć się mogącey w tém przedsięwzięciu.

Jesień zbliżała się już ku schyłkowi, przypadła uroczystość w Wilnie, ściągająca lud prosty z odległych okolic. Jednego ranku, kiedy Łuka siedział samotnie w swojey izbie sypialney, dano mu znać, że dwie wieśniaczki proszą o pozwolenie z nim samym pomówić. — Niech wniydą — zawołał z niecierpliwością. Otwierają się drzwi. Cóż widzi? Oto Aluta, ubrana w wieyskiém podróżném odzieniu, wchodzi i kłania mu się niziutko. — Pani! zawoła Łuka, jakiż to Aniół boży dobry przyprowadza cię do nas! — Nie Aniół, odpowie dziewczyna, ale moje do ciebie przywiązanie. Tułaczka, w odległey dzikiey stronie, postanowiłam odprawić podróż do Wilna, aby cię, Panie, przeprosić za nasze uchybienia, żeśmy nie mogli z oycem oczekiwać przybycia twego do nas na łowy. Lecz wzruszona gwałto-

wném uczuciem, nie mogła mówić daley, nogi się pod nią chwiały, i, gdyby Łuka nie posadził w tey chwili na krzesło, pewnoby się posłoniła. Przyszedłszy do siebie, po ciężkiém westchnieniu, spóyrzała na towarzyszkę swoję, niewiastę podżyłą, czerstwą i mocną, która, usiadłszy przy stole, posiłała się z wieyskim apetytem zastawioném śniadaniém. Łuka podał Alucie kieliszek wina i prosił, żeby się napiła tego lekarstwa — wypiła wino, nieco orzeźwiona, wstała i prosiła go, aby z nią udał się do osobnego gabinetu. Tu opowiedziała mu przyczynę nagłego z domu odjazdu, która zupełnie ta sama była, o jakiey w Kiernowie się dowiedział. Doniosła, że się jey oyciec w głębokiey puszczy nad jeziorem Duup ukrywa, że im dotąd jeszcze na wygodach nie schodziło; lecz lękają się zimy, na którą wiele stracić muszą i zapewne w następney wiośnie zabraknie im na sposobie utrzymania się. Łuka wyłożył rzecz całą, aby wszelką bojaźń oddalić. Prosił i nalegał, aby powróciła z oycem do Wilna, gdzie im obmyśli przyzwoite utrzymanie się i wszelkie bezpieczeństwo, zawsze dodając, że on u dworu xiążęcego, co zechce, wyrobi. — Wątpię, rzekła Aluta, aby móy oyciec publicznie śmiał się ukazać, dopóki Podczaszy Prora żyje i ma przystęp jakikolwiek do dworu. — To objaśniło Łukę, że Hrehory musiał należeć do przydarzeń krewskich i nawet posądzał, że bydź może jakim, tamtoczasowym, powiernikiem Prory; albowiem ciągle tego dworaka miano, za sprawcę śmierci Kieystuta, tém bardziey, że Jagiełło nigdy go widzieć nie chciał, i zabronił pokazywać się mu u dworu. Prora,

chociaż przebywał ciągle we wsi swojey, w xięztwie połockiém położoney, wszelako wiadomo było Łuce, że miał przyjaciół dawnych w Wilnie, z ramienia Xiężney Màryi.

Po niejakiey jeszcze rozmowie, posłał nasz kupiec po Snipisa, z którym cały plan dalszego postępowania ułożyli. Tymczasem dwie podróżne wieśniaczki żona Snipisa zaprosiła do siebie w gościnę. Przez trzy dni pobytu ich w Wilnie, Łuka miał czas oświadczyć miłość swoję Alucie, i poznać jey wzajemność. Potém odesłano podróżne pojazdem aż do Oran, zkąd miały się pieszo przebrać aż do jeziora Duup. Łuka napisał długi list do Hrehora, uspokajając jego próżną obawę i przyłączywszy zasiłek pieniężny, przyrzekł za dni ośm sam przybydź do Oran, gdzie zapraszał go na tę porę do przybycia z córką. Odwożący woźnica Alutę, miał rozkaz czekania w Oranach na odpowiedź od Hrehora.

Zaledwo powrócił woźnica, który przywiózł odpowiedź, że w dniu naznaczonym, Łuka znaydzie Hrehora w pierwszey wsi na trakcie, wiodącym z Oran do Radunia, już zbliżył się czas wyjazdu; w towarzystwie więc Snipisa i jego żony puścił się w drogę. Za przybyciem na mieysce, zostawiwszy towarzyszów podróży, pojechał sam jeden konno, w przewodnictwie wiadomego drogi wieśniaka, do wsi, milę od Oran odległey. Jakoż znalazł na siebie już oczekującego Hrehora. Czułe było ich przywitanie się. Po krótkiey na ustroniu rozmowie, dał się nakłonić Hrehor na przybycie do Oran. Aluta była w teyże wsi, Łuka się z nią widział i przyrze-

kli oboje, jutro się we dworze orańskim znaydować, gdzie był dzierżawcą niejakiś przyjaciel Snipisa.

Tydzień zabawili w Oranach, w ciągu którego Łuka dopiął celu życzeń swoich — ożenił się z Alutą. Hrehor powrócił do swego dawnego mieysca pobytu, gdzie został Lolisa, jeszcze bezskutecznie szukającego pisma, zostawionego do Łuki. W Oranach zaś odkrył przed Łuką tajemną część życia swojego, przez opowiedzenie następney historyi (a).

Oyciec móy, opowiadał Hrehor, był rodem z Grodna, synem rządcy włości xiążęcych. Od małego pachołka zhodował się przy boku xiążęcia Kieystuta: był jego pokojowcem, giermkiem, w wielu wojennych dziełach towarzyszył Panu swojemu; sprawował potém urząd koniuszego; w ostatniey woynie nosił chorągiew wielkiego Xięstwa Litewskiego; poległ przy oblężeniu Nowogrodu Siewierskiego. Znasz matkę moję, jestto prosta Litwinka, znakomitey ze młodu piękności, którą móy oyciec poszlubił bardzo podobnym sposobem, jak pan jego swoję Birutę. Stroniła ona dworu wszelako, i zawsze prawie mieszkała nad tém samotném jeziorem, gdzieś ją poznał, będąc córką i siostrą Leśniczych. Że zaś upornie trzymała się religii krajowey, a oyciec móy był z urodzenia chrześcianinem, od roku szóstego wieku mojego wzięty byłem z rąk matki. Do lat szesnastu znaydowałem się w Grodnie u opata na Kołoży, który był moim stry-

(a) Od tego mieysca ściśle trzymać się będziemy rękopisma przez wzgląd na oddanie wierne historyczności.

jem. Od tey epoki życia zostałem pachołkiem izdebnym Xiążęcia Kieystuta. Starzec, skołatany trudami wojennemi, potrzebował już wygód życia. Nikt mu lepiey nademnie usłużyć nie potrafił i nikogo bardziey z sług swoich nie lubił nademnie. Przed dwódziestu laty ożeniłem się z panną przyboczną xiężney Witoldowey: źwiązek nasz prawdziwemi serc skłonnościami skojarzony, przypadł pod lata nieszczęśliwe: piętnaście miesięcy żyliśmy tylko w szczęściu, w których powiła mi Alutę, żywy obraz siebie samey, tak, jak nosi jey imie, tojest: Helena. Ostatnie pięć miesięcy były ciągłym szeregiem nieszczęść i nayokropnieyszych wypadków.

W tym przeciągu czasu oyciec móy żyć przestał. Xiążę Kieystut z Witoldem, przez namowę Krzyżaków i niechętnych sobie panów litewskich, za to, że jednych gromił jako wrogów oyczyzny, drugich powściągał swawolą, niedopuszczając dążenia do bezrządu i uciskania kmieci, zdradą i wiarołomstwem wśrzód obozu Jagiełły uwięziony, do Krewa zasłany został z Witoldem. Ja byłem przy boku starego Pana, który, jak ów starożytny filozof, z krwią zimną znosił przemianę niestałey fortuny. Nie tak było z Witoldem, który, zgrzytając zębami, ze wściekłością wyrzekał przeklęstwa na Jagiełłę i groził zemstą całemu narodowi Litewskiemu, w którego obliczu, wśrzód obozu, działa się taka obelga krwi Giedymina wielkiego. Słyszałem, jakoby Mistrz Krzyżacki sam prosił za Witoldem, widząc niechętnie Panów niektórych na tę sprawę patrzących, ale chciał on, aby mu go na porękę oddano. Przeciwnie sam Witold nie chciał przyymować ża-

dnych łask, ani wchodzić w umowy, pókiby oyca wolnym nie uyrzał, albowiem sam go do jechania do obozu Jagiełłowego namówił. Xiężna Anna upadłszy do nóg Jagiełły, odebrała pozwolenie udać się z dziećmi za mężem, którego w Krewie na łożu boleści znalazła — zapadł bowiem wrąz na ciężką gorączkę. Tym sposobem z żoną moją zjechałem się w krewskim zamku. Wkrótce Podczaszy Prora, powiernik Xiężney Maryi, siostry Jagiełły, przysłany był na dowódzcę zamku krewskiego. Zaledwie ten barbarzyniec objął rządy i złożył uszanowanie staremu xiążęciu, uyrzawszy go Xiążę, rzekł, po wyyściu jego, do mnie. Oto podkacik przysłany od mściwey jędzy, dla szukania ofiar za głowę Woydyłły — strzeż się go. Prorockie te wyrazy, tak mocno tkwią w pamięci mojey, że gdy jestem samotny, zdają się jeszcze brzmieć w uszach moich. Jakoż drugiego wieczora, bezbożny oprawca przyszedł do Xiążęcia, i gdy mu prawi nic nieznaczące rzeczy i zabawia zmyślonemi nadziejami przybycia Jagiełły do Krewa, którego Kieystut widzieć usilnie domagał się i pisał listy do jego, które zapewne w ręku stronników Xiężney Maryi zostały; wpadają pięciu pachołków stajennych, porywają i duszą złotym od ferezyi sznurem bezbronnego starca. Ja, który przez cały czas stałem przy drzwiach alkierza pobocznego i, zapewne dla ciemności izby nie byłem przez Prorę postrzeżony, gdyż jedna tylko lampa tliła się na stoliku przed Xiążęciem — krzyknąłem okrutnie na widok gwałtu; w tym Prora porwawszy czekan, ciął mię w głowę. Padłem na ziemię bez przytomności, cały krwią zbroczony.

Kiedy oczy otworzyłem, uyrzałem nad sobą płaczącą żonę. Oyciec Symon, Kapelan Xiężny Anny orzeźwiał mię. Nie lękay się rzekł do mnie, rana twoja nie jest śmiertelną, bądź spokoyny. Skoro tylko mówić mogłem, opowiedziałem przed Xiędzem wypadek w izbie starego Xiążęcia zaszły. Wnet weszła Xiężna Witoldowa, poczęła rzewnie płakać; daley słyszałem ciche rozmowy, poznałem, że jest wielka obawa o życie Witolda. Po śnie ulżającym czułem się dość mocnym w sobie, tylko mię głowa nieźmiernie bolała. Tu żona mię uwiadomiła, jakim cudownym trafem uratowany zostałem. Jeden z Weydalotow młodych miał miłośne schadzki z dziewczyną kuchenną, przy dworze Xiężney Anny będącą: na ten koniec pod ciemny wieczor przekradał się przez stajenny dziedziniec do zamku wewnętrznego, czyli wieży. Zaledwie przeszedł wrota stajenne, aż posłyszał pachołków niosących mię uwiniętego w płaszczu, którzy, położywszy na kupie gnoju, zaczęli rozmawiać i postanowili w stayni pod pomostem dół kopać na pochowanie mnie: gdyż taki był wyraźny rozkaz Prory, który mię czekaném sam zabił. Pachołki poszli do stayni, a Weydalota do kuchni, gdzie kochance swojey całą rzecz opowiedział. Ta natychmiast doniosła Xiężney. Oyciec Symon przy pomocy tey kucharki i Weydaloty, znalazłszy mnie na gnoju leżącego, zanieśli do Xiężney na górę, okrywszy tym samym czarnym płaszczem pachołka stajennego, który pijany bez zmysłow spał przy mnie, znać na straży zostawiony. Weydalota i dziewczyna, udarowani od Xiężney hoynie, poszli cichaczem ku stayniom przysłuchiwać się, co się dziać będzie.

Uwinął on pijanego pachołka w płaszcz i gdy poszedł do wrot stayni, widział przy świetle latarni, pijących czterech pachołków i trudniących się kopaniem dołu. W godzinę przyszli, wzięli zawiniętego towarzysza swego w płaszczu i wniosłszy do stayni w dół wrzucili, który śpiesznie zasypawszy, przykryli pomostem, pili jeszcze czas niejaki, potém przyszedł nadzor straży zamkowey, kazał zagasić ogień i spać iśdź zalecił.

Nazajutrz i dwa dni następne naywiększa spokoyność panowała na zamku. Nic zgoła o Xięciu Kieystucie nikt niewiedział; dostrzegły tylko przezorne kobiety, że drugiey nocy wielki wóz kryty, czterokonny, pod strażą z zamku wyruszył, na trakt do Wilna. Domyślono się więc, że ciało zabitego Xiążęcia Frora wyprawił. Taki był koniec wielkiego człowieka, który przeżył lat 85 w sławie i wielkości.

Szło mu widocznie o Witolda: lecz Xiężna i oyciec Symon z moją żoną i drugą panną przyboczną nieodstępnie przy nim były, rozgłaszając, że się już ze śmiercią pasuje — każde odwiedziny wagą złota okupując. Tym czasem Xiążę widocznie przychodził do zdrowia, ja wkrótce ozdrowiałem. Weydalota mi dostarczał maści, rana moja goić się poczęła: gdyż czekan ześliznąwszy się płazem po kości, tylko mi kawał skury odwalił nad lewem uchem.

Siódmego po tém zdarzeniu dnia, żona moja zaczęła mnie błagać, abym teyże nocy umykał z zamku, gdyż takie jest postanowienie Xiężney: ponieważ niepodobna, iżbym bydź mógł daley bezpiecznie ukrytym w tém niewiast mieszkaniu. Oznaymiła mi, że Xiążę Witold zdrów zupełnie,

umknie takoż ztąd niezwłócznie, gdyż mają już gotowy plan ku temu, a Tiwun wołkowyski przygotował rozstawione dla niego konie. Co się tycze losu Xiężney naszey, nie mamy się czego lękać, gdyż Jagiełło nie może jey wzbronić powrótu do oyca. Hamillon zaś wziął piękną szkatułę z kleynotami, aby nie mógł pamiętać o obronie jey właścicielki. Trudno opisać smutne położenie Xiężney: była brzemienną, miała przy sobie córkę Zofiją już podrostkiem będącą i syna Iwana lat sześciu, dzieci te widząc płaczące i zasmucone ciągłą obawą twarze, które je otaczały, wydawały niekiedy jęki i płacze, któreby naydziksze tatarzyna serce poruszyć były powinny.

Chciała coś mówić o sobie, ale zamilkła, tylko po chwiii dodała: I o mnie się nietroscz, bądź spokoynym, znaydziesz mnie zawsze na drodze powinności i honoru. Pomodlmy się razem. Po skończoney modlitwie, wyszła cokolwiek spokoynieysza. Wieczorem przyniosła mi córkę w ciepłe, żebrackie sukienki ubraną. Moję, mówiła, Alutkę musisz wziąć z sobą, to jest jedna pamiątka którą ci dadź mogę. Pośpieszay prosto do matki swojey, ona ją wyhoduje, idź manowcami, omijay mieszkania i kiedy ci lasow zabraknie, nie przechodź dniem przez pola. Przyszła Xiężna i oyciec Symon, dali mi te same przestrogi—w kwadrans wszedł wierny Weydalota, niosąc odzienie żebrackie i jakieś zawiniątko, czy torbę, w osłupieniu od nawału uczuć, byłem jak dziecko powolny. Ucałowałem nogi Xiężney i oyca Symona, który się modlił ze łzami nade mną, uścisnąłem raz jeszcze moję żonę i wyszedłem za Weydalotą niosąc uspioną Alutkę na ręku. Spuszczono

mię w koszu z muru zamkowego. Otoż przebrany za żebraka uyrzałem się samotny, wśrzód boru pośrzód nocy ciemney. Okropna ta noc była dla mnie: ocuciła się nieznana boleść w sercu mojém, sam nie wiedziałem co począć: przeczucia smutne o losie żony trapiły mię naybardziey: raz kładłem się pod drzewem postanowiwszy z tych mieysc nie oddalać się, drugi raz jakby czując pogoń za sobą umykałem przez gęstwinę lasu. W tém obłąkaniu tłomoczek mój z pieniędzmi i żywnością zgubiłem. Obawiając się zayrzeć do mieszkań wieśniaczych, w takiey zwłaszcza bliskości do Krewa, nie miałem sposobu zaspokojenia płaczu wygłodniałego dziecka—aż na szczęście znalazłem w zanadrzu piérog jakiś posilny, który mi żona wetknęła; tą strawą przez dni cztéry żywiłem Alutkę, sam posilając się owocami leśnemi i odrobiną wina korzennego, które mi w tykwie pielgrzymskiey zawiniętey w brudne szmaty do pasu przywiązano. Błądziłem ciągle idąc dniem i nocą, gdyż w przeciągu dni sześciu nie daley jak pod Miednikami stanąłem. Dostałem wprawdzie kilka kawałkow chleba od napotykanych w lasach wieśniaków, którzy mię o położeniu mieysca objaśniali. Lecz dnia piątego zaniemogłem bardzo, postrzegłem też dziecko moje mocno cierpiące z płaczu, głodu i zimna, które się w tę porę czuć już dawało. W dniu szóstym zaledwo mogłem się wlec, czułem, że mi siły ustawały, szczęściem trafiłem na gościniec; padłem więc wśrzód drogi, postanowiwszy na tém mieyscu z Alutką umierać, jeżeli nie nadjedzie kto dobroczynny. Wkrótce uyrzałem dwór jakiś przejeżdżający, lecz nikt się nie zatrzymał na głos ję-

czenia mojego. Niebawnie tyś, Panie, nadjechał, przygarnąłeś mię z dzieckiem, posiliłeś nas i zawiozłeś do Miednik. Tam trzy dni leżałem u wieśniaczki w stodole, która nadgrodzona przez ciebie miała nieusypne o mnie staranie, Alutę wzięła do chałupy i pilnie nią się zaymowała; w dniu czwartym, kiedy już iśdź daley mogłem, oddała mi dziewczynkę zdrową i rzeźką. We dwa dni stanąłem u matki.

W pięć potém miesięcy odebrałem przez posłańca z Pruss list od Xiężney Anny, która wierna przyrzeczeniu mojey żonie danemu przysłała dla Alutki niektóre drogie kamienie i pięćdziesiąt rublow srebra (a). Jakież boleśne uczucia ogarnęły mię, kiedy ten sam szpieg z Pruss przysłany, poszedłszy do Krewa przyniosł szczegóły zgonu mojey Heleny: był z nim i Weydalota, który mię z muru krewskiego zamku spuścił w koszu. Nie wiem czybym wydołał smutkowi, żeby nie wielkość czynu nieporównaney tey kobiety, tey bohaterki poświęcającey życie swoje i wszystko w sprawie tak wielkiey wagi.

Poczciwy Weydalota przygotowawszy mię wprzódy uwagami o znikomości życia naszego i o tych obowiązkach, które dla panów swoich mieć powinniśmy, takie mi szczegóły o śmierci Heleny doniosł. Drugiey nocy po mojey ucieczce, Xiężna, jak zwykła, w towarzystwie mojey żony i Drohiny, panny przyboczney, poszła do więzienia Witolda, którego z niemałym trudem nakłoniły do ucieczki, oznaymując o śmierci gwałtowney Kieystuta, o czém jeszcze nie wiedział. Przebrany więc w odzienie mojey Heleny, wyszedł nie-

(a) To znaczy 30 funtow srebra czystego.

poznany o północy razem z Xiężną i tąż drogą, jak ja, dostał się za mury twierdzy, przy pomocy Weydaloty.

Z boru, za danym znakiem wybiegł Tiwun wołkowyski z koniem i ujechali śpiesznie rozstawionemi końmi do Słonima, gdzie znalazłszy swoich żołnierzy prosto pociągnął do Mazowsza, i tak śpiesznie, że w pięć dni po wyyściu z Krewa stanął w Płocku.

Dwa dni leżała w łóżku Witolda żona moja niepoznana. Oyciec Symon ją tylko odwiedził, gdyż prosiła o sakramenta przedśmiertne. Xiężna Anna zrobiła się chorą, posławszy już przed dwóma dniami do Hamillona z prośbą, aby jey wyjednał nayśpieszniey pozwolenie od Jagiełły do wyjazdu do Brześcia na mieszkanie. Jakoż nazajutrz po ucieczce Witolda odebrała ten paszport. Opuściła natychmiast Krewo z dworem swoim; Chorąży z Oszmiany najął jey swoich kozaków dla eskortowania.

Ten sam goniec przywiózł listy od Xiężney Maryi do Prory, naglące, aby nie bawił z uprzątnieniem Witolda, gdyż śmierć i pogrzeb Kieystuta, tyle zmieniły twardość Jagiełły, że niechybnie odmieni swoje postanowienie uprzednie. Ten list znaleziono w mieszkaniu Prory, po jego ucieczce.

Ten zbóyca, nie widząc już nadziei od xiężney brania okupów za odwiedziny męża, kazał wziąć jeszcze na tortury Downara, koniuszego xiążęcia Witolda, celem wypytania o bogactwach, któreby mógł Xiążę ukrywać w tłumokach stajennych, przy kilku koniach wierzchowych znaydujących się. Lecz nic nie odkrył, mimo skaleczenia okropnego niewinnego młodziana.

Tymczasem 18 października, w trzy dni po mojey ucieczce, nadbiegł goniec z Wilna, z rozkazem, aby Xiążęcia Witolda, pod strażą honorową, przesłać do stolicy. Zajadły Prora wtenczas, nie czekając rozgłoszenia się wieści o tym rozkazie, wpada do więzienia z oprawcami swojemi; wywlekają mniemanego chorego z łóżka; lecz, jakże się zdziwili, poznawszy swoję omyłkę. Wówczas Prora, zgrzytnąwszy zębami, zabija czekanem izdebnego, był to Stroynat Adillon, szlachcic z Brzeskiego. Helena powstaje z ziemi i z nieporównaną śmiałością przemawia do zbóyców, którzy cofnąwszy się w tył ręce opuścili. Tu wrzasnął Prora: bierzcie ją, to zdrayczyni Helena, żona Omulicza! Ciął ją dwa razy czekanem i trupem na mieyscu położył. Sam, jak wściekły latał po zamku, Xiążęcia szukając, większą połowę ludu zamkowego zakuł w kaydany, albo powrzucał do lochów, ciągłe dopytywania robiąc, które nazajutrz przerwał mu goniec, z Wilna od Jagiełły nadesłany. Prora natychmiast zniknął z Krewa. Bilgenowi, dowódzcy straży krewskiey, poruczone zostało znowu dowództwo zamku. Zybinta został odesłany pod strażą do Wilna. Ten będąc Burgrabią zamkowym, przekonany o spólnictwo z Prorą i o pochwycenie jakichś kosztowności, śmiercią ukarany został.

Ciało nieszczęśliwey Heleny pochował kapłan ruski w Trabach. A Prora, Prora niegodziwy, żyje dotąd i przemieszkiwa w Dryświatach! Na tém zakończył Hrehor opowiadanie swoje.

Łuka po ożenieniu dość szczęśliwie prowadził swóy handel, mimo tylu klęsk, jakie w owych czasach Litwę utrapiły.

Nakoniec Witold został Wielkim Xiążęciem. Wilno w pokoju zakwitło nanowo, pod rządami mądrego monarchy. Xiężna Anna dawno już nie żyła: opłakawszy ona śmierć synów swoich, Iwana i Jerzego, przez Krzyżaków potrutych w Królewcu w roku 1395, gdzie od trzech lat byli trzymani, umarła 1397. Xiążę Witold w rok potém pojął drugą żonę Maryą czyli Praxedę w wyznaniu łacińskiém narzeczoną. Z tą żył bezpotomnie do roku 1418. Wraz po jey śmierci umyślił jeszcze raz powtórzyć źwiązek małżeński z Julianną.

Na ten akt oyciec narzeczoney Xiężniczki, Xiążę Jan Olgimuntowicz Olszański, zjechał do Wilna z całym domem swoim, Xiążętami synami, Symonem Lutym, czyli okrutnikiem nazwanym, Andrzejem Xiążęciem Wiaziemskim, którego córka Zofija była bardzo zawołaney wówczas piękności, jak niemniey dwie córki zmarłego Xiążęcia Jerzego Iwanowicza, Anna i Nastazya. Dla tych pań rzadkiey urody, dom Xięcia Olszańskiego pociągał za sobą wszystkich tamtoczesnych lubowników płci piękney. Toż podobno było przyczyną, że Król Polski, z wielu Panami kraju swojego i Biskupami przybył do Wilna. Także nie mało Xiążąt Ruskich i Litewskich. Taki zbiór Panów i Pań, zapowiadał nayświetnieysze gody. Kiedy Piotr, Biskup Wileński, człowiek prostak i grubych obyczajów, był bowiem wprzód mnichem między pierwszymi apostołami litewskimi, i umiał lepiey lud prosty nauczać wiary, niżeli dworować, ten, mówię, starzec odmówił ślubu Wielkiemu Xiążęciu, z przyczyny pokrewieństwa, każąc wyjednywać pozwolenie u Rzymu, a tém bardziey stał przy swoim uporze,

im absolutniey mu ze dworu przykazywano. Ale Xiądz Andrzey, Kapelan Wielkiego Xiążęcia, Proboszcz Brzeski, wytłumaczył to pokrewieństwo, które na tém zależało, że Xiężna Julianna była siostrą rodzoną Andrzeja Iwanowicza Wiaziemskiego, który miał za sobą siestrzenicę rodzoną Witolda, a córkę Danuty czyli Anny Kieystutowny, Xiężney Januszowey mazowieckiey. Jan więc Kropidło Biskup Kujawski, obróciwszy w śmiech upor Piotra Biskupa, pobłogosławił solennie małżeństwu Xiążęcia; pod warunkiem, że Wielki Xiąże prosić będzie Papieża, o rozstrzygnienie zarzutu przez Biskupa Wileńskiego wtrąconego; wielki Xiążę zaraz na ten koniec samego Piotra Biskupa chciał wysłać do Rzymu, ale ten odstąpiwszy swego zarzutu, przepraszał Wielkiego Xiążęcia. lecz napróżno, potém za wstawieniem się Króla samego. ledwie się wykręcił od tey wielkiey podróży; Xiądz Andrzey naybardziey Biskupowi dopomógł, wszelako musiał Biskup wysłać Dziekana Katedralnego Xiędza Macieja Ostykowicza, wielkiego doradcę swojego w tey materyi, która mu wiele kłopotu narobiła; a co naygorzey, że koszt poselstwa tego przypadł na Biskupa. Witold bowiem dnia tego samego, jak powziął wiadomość o tym zarzucie, przez prędkość i gniew natychmiast posłał gońca do Rzymu, nie było więc sposobu obeyścia się już bez objaśnień w Rzymie, ze strony Biskupa. Była do tego druga przeszkoda, o którey sam Biskup wileński podobno nie wiedział, gdyż jey nie wymienił, tojest ta, że Julianna Iwanówna będąc wdową po Siemionie bracie rodzonym oyca Praxedy xiężniczki Łukomlskiey, z którym coś trochę więcey roku żyła, przeto była zamę-

żną za pokrewnym bliskim powtórney żony wielkiego Xiążęcia. Tak, że ta ją ciotką nazywała, lubo młódszą w latach od siebie.

Cóżkolwiekbądź, szlub stanął, wielkie uczty i widowiska w Wilnie wyprawowano. Panowie, Xiążęta i Król sam, w dniu drugim godów, kiedy składali powinszowania i rady nowożeńcom, nakostatku miasto i służba dworska; Xiądz Andrzey zabrał głos i bardzo wymównie winszując Wielkiemu Xięstwu Ichmościom, zakończył zaproszeniem Króla, Xięstwo i dalszych Xiążąt, na dzień jutrzeyszy na obchód chrzcin, które miał w Kościele na Piaskach odbywać.

Za zebraniem się przeto Panów, powiedział Xiądz Andrzey mowę, w którey wychwalając pierwszeństwo wyznania rzymsko katolickiego przed innemi, prosił Panów za kmotrów osobom niektórym szlachetnym, które miał chrzcić z ruskiego na rzymskie wyznanie. Po tey ceremonii chrzcił jeszcze kilkunastu pogan żmuydzinów starych nawróconych przez siebie. Co zrobiło wielką wziętość dla tego xiędza u Wilnowców.

W kilka dni potém miasto Wilno dawało ucztę dla Wielkiego Xiążęcia i jego małżonki. Ale Król Jagiełło już był wyjechał na powrót do Polski. Na gospodarza tey uczty wilnowey zaprosili Łukę, a ten wezwał od siebie Xiędza Andrzeja, któryby w imieniu miasta powitał mową nowożenne Wielkie Xięstwo. Kiedy się goście zebrali, i wielki Xiążę z żoną wszedł, mówca wymównie przywitawszy nayjaśnieyszych gości, przedstawił im gospodarza i gospodynię: „oto jest rzecze gospodarz uczty, Łuka Pietrowicz kupiec i znamienity obywatel wileński, to zaś jego żona Alena Hrehorówna, córka bohatérki litewskiey Heleny,

która za Pana swojego mężnie się w Krewie na śmierć odważyła. Wielki Xiążę, gdy mu się do nóg ukłoniła, podniósł, uściskał i posadził dla części przy sobie, ogłosił przed wszystkiemi, że jest jey dłużnikiem, dla wielkiego dobrodzieystwa jey matki. Boleję rzekł, żem dotąd nie wywdzięczył się wam choć w części. Dziękuję tobie oycze Andrzeju, żeś mnie na drogę powinności mojey naprowadził.

Natychmiast po uczcie udarował hoynie rodzinę Łuki rozmaitemi upominkami. Nadał dla jego i potomków prawem wiecznóm słobodę nad przystanią na rzece Wilii położoną, która dotąd nazwanie Łukiszki nosi.

Hrehor w poźney starości, kiedy już nie mógł polować więcey, przeniósł się do córki swojey i tam ostatki życia na niańczeniu wnucząt i prawnucząt przepędził.

Wiek Łuki był jeszcze długi, w ostanich latach piastował urzędy mieyskie i cieszył się z dostatków poczciwie nabytych. Umarł roku 1443 marca 15, w wyznaniu rzymsko-katolickiém.

POEZYA.

Odpowiedź Oycu.

Oycze móy miły, kochany i drogi,
Kiedy już mogę słabe stawiać nogi,
Kiedy poczynam poznawać powoli,
To co mię cieszy i to co mię boli,
Czytając twoje dla mnie dane rady
Kiedym się rodził, i wskazane ślady,
Jakiemi stąpać mam po życia drodze,
Ostremi cierńmi najeżoney srodze:

Kiedy mi radzisz nie porzucać cnoty;
Mijać przemożnych rozpustników roty;
Unikać złotem łyskających progów;
Nie palić woni dla ziemskich półbogów;
Chronić się ścieżek zdradliwey intrygi,
Gdzie przemoc z cnotą idzie na wyścigi;
Zresztą się starać skarbić przyjacioły;
Wspierać cnotliwych, choćbym sam był goły:
Piękne nauki, zdrowe rady cale,
Tak mię, o oycze! uczysz żyć wspaniale,
Uczysz żyć mądrze, uczciwie, przykładnie,
Uczysz jak cnoty mam nabywać snadnie.
Za te nauki, jak je drogo cenię,
Wdzięczen ci, oycze! jestem nieskończenie.
Lecz dobry oycze! proszę cię w pokorze,
Pozwól, niech jeszcze zdanie me otworzę.
Radzisz mieć baczność na miłości jady:
Bowiem to dziécko przez pieszczone zdrady,
Przez figle, żarty, przez chytre oczęta,
Narzucić umie okrutne swe pęta:
Stąd się mam lękać podstępów miłości.
Ach! daruy Oycze! że pełny żałości
Sprzecznie się teraz muszę stawić Tobie.
Cóż nas ożywia w każdey życia dobie
Jeśli nie miłość? Jeyto dzielna władza,
Bole, frasunki, smutki ułagadza.
Nie dosyć na tém: gdy nas z jedney strony,
Otoczy zdrayca wdzięcznie przymilony;
Duma nad nami dzwignie czoło harde,
Dotkliwą niższym rzucając pogardę;
Przemoc na gruzach nieszczęścia się wznosi,
I krwią nabyty, światu tryumf głosi.

Tymczasem człowiek prawy, lecz mizerny,
Czuły na honor i przyjaciel wierny,
Żyje częstokroć w pogardzie, niedoli.
A gdy nie spyta, żaden, co go boli,
Przychodzi miłość przyśpieszonym krokiem,
Z miłym uśmiechem, z uymującym wzrokiem,
Zwiedza tayniki strapionego serca
I ból uśmierza. — Nie jestto morderca
Ten chłopiec mały, jak go drudzy sądzą,
Daruy, móy oycze, oni wielce błądzą.
Jestto chłopczyna w postaci dziecinney,
Prostey, układney, skromney i niewinney,
W tkliwém spóyrzeniu obiera siedliska,
Stąd nie zabóyczy strzał do serca ciska,
Lecz z łagodnością oko w oko nęci
I wnet dwa serca swey ofierze święci;
Jest to przyjaciel, co jeśli zasmuci,
Zaraz się pełen rozczulenia wróci;
Stokroć nagradza nieuwagę swoję
I duszy lube powraca pokoje.
Jestto na niebie to koło miesięczne,
Co w nocach maju rzuca światło wdzięczne;
Co pozłacając błękitne sklepienie,
W duszę urocze wlewa rozrzewnienie.
Miłość jest razem i nauczycielem,
Ach! miłość winna bydź śmiertelnych celem.
Kiedy przechodząc przez świata koleje
Człek straci wszystko, nawet i nadzieje,
Ciężar nieszczęścia z roskoszą ponosi,
Pomnąc, że żyje dla wzajemney Zosi.
Oycze więc drogi! bądź pełen litości,
Nie każ mi więcey lękać się miłości.